

## Wojciech Kaliszewski: Pamiętnik cierpiącego poety. Zanim powstały „Elegie duinejskie”

Rilke odbierał świat zewnętrzny jako widzialny, ale skomplikowany obraz istnienia. To, co dostrzegał, odbierał i odczuwał było niejasne, pełne przeciwieństw, pęknięć i błędników, ocierało się o sferę zamglonych i zatartych wspomnień, przybierało formy odkształcone i przemienione. Trudno było w takim świecie zachować dystans – pisze Wojciech Kaliszewski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Rilke. Orfeusz patrzy na świat”.

*Malte*, a właściwie *Pamiętniki Malte-Lauridsa Brigge* – bo tak brzmi pełny tytuł utworu – Rainera Marii Rilkego to jedna z tych książek, które bardzo mocno akcentują problem ludzkiej samoświadomości. To jedna z tych wielkich literackich wypraw podejmowanych przez pisarzy pierwszych dekad XX wieku w głąb człowieczego wnętrza, stanowiącego jakby równoważnik całego świata. Jak pisał Ernst Cassirer: „Wydaje się rzeczą ogólnie przyjętą, że najwyższym celem filozoficznych dociekań jest samopoznanie. Ta wytyczna pozostała niezmienna i niezachwiana podczas wszystkich sporów między odmiennymi szkołami filozoficznymi; okazała się Archimedesowym punktem, stałym i nieruchomym ośrodkiem wszelkiej myśli.” To jasne i mocne stwierdzenie wyrażone w *Eseju o człowieku* można śmiało potraktować jako zdanie odnoszące się także do literatury modernistycznej u progu nowego stulecia. W ramach najrozmaitszych form literackich pojawiały się wewnętrzne narracje, biograficzne konstrukcje, zwierzenia i osobiste zapiski. „Ja” stało się rzeczywiście

owym „Archimedesowym punktem” i źródłem intymnych narracji. Zwierciadlane obrazy, portrety, spowiedzi i wyznania i różnego rodzaju solilokwia tworzą wówczas naprawdę obszerną bibliotekę. Mieści ona w sobie mapy ludzkich przeżyć, myśli i namiętności, stając się znakiem czasu odmiennego od solidnego, uporządkowanego i nakierowanego na jasny, pragmatyczny cel mieszczańskiego świata.

Główny trakt powieści rozpadł się ostatecznie na szereg indywidualnych i niezależnych ścieżek. Powędrowali nimi i wędrują nadal nadwrażliwcy, outsiderzy, buntownicy i nonkonformiści zmagający się z problemem własnej obecności w świecie, idący pod prąd, mierzący czas według mijającej chwili i zarazem doznający jego bezmiernego trwania, wpadający na przemian w stany melancholii lub euforii. Próby uchwycenia tych napięć i przeżyć w literaturze prowadziły do poetyzacji, stwarzając odmiany stylu bardzo osobistego, jakby ściszonego, szeptanego i w swych najgłębszych pokładach w pełni lirycznego. Rilke z całą pewnością odbierał ten stan ówczesnego ducha i także szukał sposobu zapisania i utrwalenia zmiennych doznań wrażeń i niepewności. Trudno wprawdzie zestawiać Malte z Proustowskim dziełem, ale obu pisarzy przyciągał ten sam horyzont poznawczy, obaj odznaczali się podobną wrażliwością i zdolnością do koncentrowania się na rzeczach pozornie błażych, które – co okazywało się potem – miały ogromne znaczenie dla świata przedstawianego i wyobraźni ich bohatera. Obu cechowała także podobna skłonność do analizowania ludzkiego życia i potrzeba twórczej niezależności. Obaj także – z różnych wprawdzie powodów – byli bardzo samotni w tak bardzo gwarnym i pędzącym coraz szybciej życiu i obaj wywarli znaczący wpływ na cały dwudziestowieczny nurt literatury egzystencjalnej.

*Malte* ukazuje się po niemiecku w roku 1910. Te spisywane przez Rilkego od 1904 r. fragmenty i akapity zwieńczyły czas jego intensywnej pracy twórczej. Paryż, w którym wówczas przebywał, był miejscem szczególnym – przyciągał artystów, marzycieli, literackich i malarskich i artystycznych cyganów. Był miastem nowoczesnym, stolicą modernizmu i zarazem miastem mitycznym, realnym i legendarnym, przeklinanym i uwielbianym. To był Paryż wyobraźni i realnego doświadczenia. Paryż kontrastów i sprzeczności.

Paryż Rilkego i Maltego poddany narracyjnej metamorfozie, staje się miejscem uwalniającym to, co bohater nosił w sobie, co było asymetrycznym składnikiem jego głębokiej pamięci. Ujawnienie i przedstawienie tej skomplikowanej wewnętrznej i tak bardzo delikatnej tkanki uczuciowej wymagało języka wrażliwego, lotnego i dojrzałego. *Malte* jest więc także opowieścią-pieśnią o mieście, fragmentem mitu paryskiego. „Jesteśmy świadkami poetyzacji cywilizacji miejskiej – pisał Roger Caillois w eseju *Paryż, mit współczesny* – współczesne miasto, które zaczyna przybierać wtedy swą aktualną postać, wchodzi głęboko w sferę uczuć.” *Malte* głęboko przeżywa każdy swój krok, każde spotkanie, każdą myśl i każde wypowiedziane słowo.

Rilke odbierał świat zewnętrzny jako widzialny, ale skomplikowany obraz istnienia. To, co dostrzegał, odbierał i odczuwał było niejasne, pełne przeciwieństw, pęknięć i błędników, ocierało się o sferę zamglonych i zatartych wspomnień, przybierało formy odkształcone i przemienione. Trudno było w takim świecie zachować dystans. Umysł, pamięć i wyobraźnia Maltego były od początku przepełnione smutkiem, poczuciem samotności, zwątpieniem i zniechęceniem: „I nie ma się nikogo i nic, i jeździ się po świecie z walizką i z pudłem książek,

*Paryż Rilkego i Maltego  
poddany narracyjnej  
metamorfozie, staje się  
miejszem uwalniającym to, co  
bohater nosił w sobie, co było  
asymetrycznym składnikiem  
jego głębokiej pamięci*

i właściwie bez ciekawości. Co to właściwie za życie: bez domu, bez odziedziczonych rzeczy, bez psów. Gdyby się miało przynajmniej wspomnienia. Ale kto je ma? Gdyby dzieciństwo było, ale jest jak pogrzebane.

Może trzeba być starym, aby osiągnąć tego wszystkiego? Dobrze to chyba być starym.” Bardzo to smutne, ale w takiej tonacji utrzymany są całe pamiętniki. Rządzi nimi poczucie braku, opuszczenia, pustki i wygnania i niespełnienia. Malte – młody, dwudziestoosmioletni Duńczyk – podejmuje próby przebicia się przez mur obojętności i nicości, oddzielający go od świata, ale każda próba kończy się porażką. Siła pustki działa jak dynamit: niszczy każdy plan, każdą mozolnie wznoszona konstrukcję.

Wrażliwa pamięć Maltego wciąż zмага się z lękiem przed śmiercią. Dostrzegalne piękno natury, estetyczna harmonia, spinająca poszczególne jej elementy w zachwycającą całość, wydaje się odległa i pamięć o niej pogłębia tylko stan niekończącego się smutku i nicości. Bo przecież to wszystko, każda cząstka świata i każdy człowiek od urodzenia mają w sobie zarodek śmierci. Wszyscy jesteśmy skazańcami, żyjącymi z nieodwołalnym wyrokiem zgonu. Malte cały czas nosi w pamięci obraz umierającego dziadka, starego szambelana Brigge. To dla jego dziecięcej wyobraźni było pierwszym doświadczeniem końca życia i znakiem pustki rozciągającej się wokół ludzkiego życia. Dla Maltego

to wspomnienie stanowić będzie głębinowe źródło jego późniejszych lęków i wątpliwości. Analizując tamte chwile odkrywa tę przerażającą prawdę o wszechobecności, obojętności i bezwzględności końca. Odkrywa straszną metafizykę nieobecności. Później dojdzie do tego jeszcze lęk przed „własną śmiercią”, bo nie dzielimy jej z nikim, w tym strasznym spotkaniu nie mamy się do kogo odwołać, stajemy przed nią zupełnie sami, świadomi znikomości naszej egzystencji, pozostawieni samym sobie bez żadnej pomocy.

W *Maltem* wszystko jest ciemne lub spowite szarością. Rilke nakłada na rzeczywistość filtr przesłaniający ostrość i klarowność obrazu, budując w ten sposób stylistyczny równoważnik stanów wewnętrznych Maltego. To jego świat, jego horyzont. Człowiek i rzeczy są tutaj związane wspólnotą trwania pozornego, łączy nas i świat kołowrót narodzin i śmierci. Rilke pisał o tym w swoich wierszach. Warto przywołać jeden z jego krótkich, czterowersowych, wczesnych utworów:

To, co w nas śpi, czuwa w rzeczach,  
z nich śledzą nas pociemniałe oczy  
i długo towarzyszą naszym gestom:  
gdy rzeczy trwają, my szukamy trwania.

Malte też jest poetą. To nie ułatwia mu poruszania się w świecie. Jego wrażliwość jest wystawiana nieustannie na próby. Przede wszystkim czuje się bezużyteczny w świecie, w którym każdy coś robi, ma cel i miejsce. Sam nie potrafi włączyć się do tej krzątaniny, stoi z boku i – co najważniejsze – nie ma zaufania do swojego talentu: „Sadzę, że powinienem zacząć jakąś pracę, teraz, kiedy ucę się patrzeć. Mam

dwadzieścia osiem lat i właściwie nic się nie stało. Powtórzmy: napisałem o Carpacciu studium, które jest złe, dramat, który zwie się „Małżeństwo” i coś fałszywego usiłuje dowieść dwuznacznymi środkami i poezje. Ach, te poezje to takie nic, kiedy je się pisze za młodu.” Ten fragment pamiętnika zawiera niezwykle ważną, można by rzec: kluczową dla całości przesłankę – oto podważona zostaje wartość i sens twórczej ekspresji. A przecież wielu poetów pójdzie wkrótce tym samym szlakiem, tworząc jakże ważny nurt dwudziestowiecznej poezji. Autokrytycyzm Maltego ma jednak źródło nie tyle w obiektywnym osądzie rzeczywistych efektów poetyckiej sztuki, ile w braku wiary we własne zdolności i talenty. Jest to zatem bardzo subiektywna ocena, ale Rilke wyznaczy jej w pamiętniku rolę pierwszoplanową. Neurotyczne, subiektywne stany i reakcje lękowe są echem dawnych przeżyć Maltego. W życiu dorosłym stanowią barierę, której nie umie przekroczyć.

Widmo śmierci postępującej za człowiekiem krok w krok i prowadzącej go do niedostrzegalnej, ukrytej, ale przeczuwanej nicości, stale towarzyszy Maltemu w jego wędrówce przez świat i własną pamięć. Idąc odkrywał „Istnienie straszliwości w każdej cząstce powietrza.” Wciągał w płuca opary trucizny, które osiadały w nim, niszcząc serce i mózg, zabijały uczucia, niszczyły miłość. Malte jest w pamiętnikach artystą cierpiącym na tę nieuleczalną chorobę świata, atakującą i rozkładającą pokolenie jego rówieśników.

Znakiem pustki, a więc ciemności i śmierci jest w pamiętnikach tęsknota do miłości. Ten wątek przewija się w książce od pierwszych do ostatnich akapitów. Miłość to temat fundamentalny. Malte pragnie miłości, ale jej tak naprawdę nie zaznaje. Pragnie i szuka ocalenia, nadziei, szuka dramatycznie.

*Czas w Malte obecny jest  
jakby na powierzchni i  
zarazem w głębi rzeczy, jest  
przy tym wolny od wybijanych  
przez zegarowe kuranty  
kwadransów i pełnych godzin,  
jest mierzony, ale zarazem  
niezmierzony, rozproszony na  
tysiące szczegółów*

Rainer Maria Rilke  
hojnie nagradza  
wytrwałość  
współczesnego  
czytelnika.  
*Pamiętniki Malte-  
Lauridsa*  
Brigge odślaniają  
przed nami świat, w  
którym czas ma  
właściwy sobie i  
niepowtarzalny  
smak, zapach i w

którym jego płynną obecność naprawdę wyczuwa się zmysłami. To niezwykle doznanie. Jedyne w swoim rodzaju. Czas w *Malte* obecny jest jakby na powierzchni i zarazem w głębi rzeczy, jest przy tym wolny od wybijanych przez zegarowe kuranty kwadransów i pełnych godzin, jest mierzony, ale zarazem niezmierny, rozproszony na tysiące szczegółów, jest lekki i jasny a przecież także bywa gęsty, zwarty, zawieszony i zastępy. Czytelnik zanurza się w tym czasie-świecie niczym w strumieniu unoszącym wszystko to, co jest w zasięgu wzroku, słuchu i dotyku bohatera. Razem z Malte – po części porte-parole autora – pokonujemy zdradliwe wiry, przepływamy przez rozlewiska, mijamy jazy i przepusty, badamy odnogi i dopływy. A wszystko to po to, aby poznać, przeżyć, uchwycić, zrozumieć, a w końcu odkryć smak i kształt życia dla siebie samego, aby zobaczyć w tym niezwykłym lustrze siebie. Możemy uczestniczyć w tym procesie samopoznania na prawach specjalnego obserwatora, który dyskretnie towarzyszy Maltemu w jego wędrówce. Idziemy za nim krok w krok, wędrujemy bulwarami, przechodzimy przez mosty, mijamy place, kamienice, skręcamy w

bramy, otwieramy drzwi, przemierzamy wnętrza domów. I w tej wędrówce krok po kroku ujawnia się dramat człowieka samotnego. A jest to dramat w tym znaczeniu, że Malte toczy ze sobą nieustanny dialog, podtrzymuje i wzmacnia wewnętrzne napięcia, porusza pamięć, wraca do lektur i opowiadań zasłyszanych w dzieciństwie. Szuka w tym punktów zaczepienia i usprawiedliwienia dla swoich doznań, leków, niemocy i nastrojów. Świat – napisał Rilke w jednym ze swoich wierszy – „nagle wyciekł”, rozmył się, rozpułnął. Przestał istnieć.

Malte to postać cierpiąca, można śmiało powiedzieć, że naznaczona dosłownie i w przenośni śmiertelną chorobą leku i samotności. Jej głównym objawem jest brak nadziei. To wywołuje wewnętrzne, duchowe i intelektualne poczucie pustki. Obroną przed nią jest ucieczka w stronę jakiegoś nieokreślonego horyzontu dobra i piękna. Ale lęk przed porażką, cierpieniem, odrzuceniem tę perspektywę niszczy. Malte na tę chorobę współcierpi z innymi, z wieloma, szuka swojej prawdziwej roli. Kim jest? Kim powinien być? Rilke opisał w tej historii przypadek niezwykle prawdziwy i typowy zarazem. Brak nadziei i brak miłości to pochodna – nieuświadomianej nawet często do końca – utraty wiary w Boskie przygarnięcie, w sens porażek i zwycięstw, upadków i sukcesów. W perspektywie doczesnej i tylko doczesnej, pozbawionej metafizycznej możliwości uczynienia choćby jednego kroku poza linię czasu ta choroba znajduje doskonałe dla siebie warunki rozwoju. Duch i intelekt bez nadziei przestają uczestniczyć w czymś wyższym, przekraczającym ograniczone możliwości samego człowieka. Potrzebny jest kryzys, który objawia się także – między innymi – tęsknotą za siłą świętości, pozwalającą odrzucić wszystko, w tym również życie jako „przeznaczenie” i stanąć odważnie przed samym Bogiem.

*Pamiętniki Malte-Lauridsa Brigge* to punkt graniczny w twórczości Rainera Marii Rilkego. Znalazło się w nich to wszystko, co budowało jego ówczesny obraz świata i człowieka podobnego do wiecznie „spadającego kamienia”. Potem nastąpiła długa pauza, Rilke długo nie pisał. Ale to był czas wielkiego skupienia: wkrótce przecież Rilke miał ogłosić słynne *Elegie duinejskie* i *Sonety do Orfeusza*. Pamiętniki Maltego torują do nich drogę, są ich przedpolem, tak jak cała twórczość Rilkego jest ważnym i niemożliwym do pominięcia przedpolem dwudziestowiecznej literatury europejskiej.

*Wojciech Kaliszewski*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego